

Ks. prof. Kazimierz Misiaszek

Współczesne problemy wychowawcze szkoły

Od kiedy powstała szkoła, w takim sensie, w jakim postrzegamy ją dzisiaj, kwestia wychowania była traktowana jako wspólnie dzielona odpowiedzialność: najpierw rodzina, potem inne instytucje wychowawcze: szkoła, Kościół. To jest konieczny warunek dobrego, skutecznego wychowania, które jest procesem złożonym: rozwój osobowościowy i społeczny dziecka domaga się uczestnictwa różnych ludzi i różnych instytucji. Nie ma właściwej socjalizacji, uspołecznienia dziecka bez uczestnictwa w życiu różnych wspólnot i zbiorowości.

Jednakże, aby wychowanie odniosło skutek, potrzebna jest współpraca tych instytucji. Tymczasem dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją dość złożoną, wręcz trudną, na którą składają się problemy związane głównie z pracą i utrzymaniem rodziny, zapewnienie jej dobrych warunków bytowych. Praca na wiele zmian nie sprzyja integracji wspólnoty rodzinnej. W tej sytuacji dziecko bywa powierzane szkole, aby to ona zatroszczyła się nie tylko o rozwój jego wiedzy, ale także je wychowywała. Dochodzi jednak do paradoksalnych sytuacji: dziecko jest powierzane szkole, ale jednocześnie rodzina tej szkole nie ufa.

Próba porozumiewania się nauczycieli z rodzicami nie zawsze jest skuteczna, ponieważ rodzice wykazują postawę unikania problemów, oddalania ich, przechodzą do porządku dziennego nad tym, co szkoła ma im do powiedzenia. Należy jednak podkreślić, że pierwszymi odpowiedzialnymi za wychowanie są rodzice. To od nich będzie najwięcej zależeć, czy dzieci będą ludźmi dojrzałymi, czy też nie. Tymczasem, gdy powstają jakies konfliktowe sytuacje, gdy dziecko zaczyna mieć problemy w szkole, najczęściej słyszy się wtedy zarzuty pod adresem szkoły. Niewątpliwie, mogą być takie sytuacje, w których winę ponosi szkoła. Niemniej jednak należy na pierwszym miejscu brać pod uwagę sytuację bardziej pierwotną: co

zrobiła najpierw rodzina, co zrobili rodzice, aby dziecko nie miało problemów w szkole, które głównie są problemami adaptacyjnymi. Niezdolność adaptacji do innych, do drugich, do innego środowiska jest przyczyną wielu problemów dziecka.

Z tą kwestią wiąże się inna, także bardzo istotna. Dzisiaj obserwuje się niepokojące zjawisko tzw. nadopiekuńczości w wychowaniu. Dotyczy ono zarówno rodziców, jak i nauczycieli, wychowawców. Ci ostatni mogą wykazywać w stosunku do jakiegoś ucznia więcej sympatii i chronić go przed problemami, wyróżniać go, faworyzować. Nie należy jednak mylić tych sytuacji z postawą nagradzania ucznia za jego wyniki uczenia się czy za postawę. To są dwie różne kwestie, które czasami jednak mogą być utożsamiane.

Groźniejsza jest jednak postawa nadopiekuńcza rodziców. Trudno jest znaleźć jakąś generalną przyczynę jej rodzenia się. Może ona wynikać z założenia, aby robić wszystko dla zapewnienia dziecku innego, w domyśle – lepszego życia niż mieli lub mają jego rodzice. Robi się więc wiele, aby chronić dziecko, a nawet wyręcza się je w pracy, zadaniach, odpowiedzialności. Inną przyczyną postawy nadopiekuńczej może być tzw. ułatwianie dziecku życiowego startu, chociaż nie zawsze ta teza się weryfikuje. Może jednak być prawdziwa wówczas, gdy rodzice będą bardziej aktywnymi w tym zakresie podmiotami działającymi niż samo dziecko. Mogą nawet posuwać się do różnego rodzaju ofert kierowanych do instytucji czy konkretnych ludzi na stanowiskach, ofert z reguły o charakterze korupcyjnym.

Badanie psychologiczne i socjologiczne nad wychowawczymi postawami rodziców pokazują też inną przyczynę postawy nadopiekuńczej. Jest nią na ogół lęk przed utratą dziecka, szczególnie w przypadku jedynaków. Wówczas drży się nawet o jego los i życie, a co za tym idzie, próbuje się je chronić za wszelką cenę przed różnymi problemami, przed wysiłkiem, pracą itp. Niewiele się jednak o tym mówi w debatach społecznych, w środkach społecznego przekazu, pewnie z racji na tzw. polityczną poprawność czy tolerancję. Tymczasem polityczna poprawność przede wszystkim wyłącza samodzielne myślenie, natomiast odnośnie do tolerancji należy

powiedzieć, że stała się ona praktyką tolerowania niemalże wszystkiego, w tym także tolerowania tendencji do nieposiadania dzieci lub jak najmniejszej ich liczby. Uzasadnia się tę sytuację argumentem, który dzisiaj możemy określić jako w swoim charakterze postmodernistyczny: jako tylko prywatna sprawa rodziców. Czy jednak rzeczywiście kwestia posiadania potomstwa jest tylko i wyłącznie kwestią prywatną? Czy nie liczą się argumenty natury społecznej, narodowej, państwowej?

Zapytajmy, jakie konsekwencje rodzi postawa nadopiekuńczości? Generalnie mówiąc, dziecko wychowywane w atmosferze nadopiekuńczości ma opóźniony, a nawet zablokowany rozwój ku dojrzałości, a więc nie staje się człowiekiem samodzielnym, krytycznie myślącym, zdolnym do podjęcia odpowiedzialności za swoje czyny. Na pierwszym jednak miejscu nabywa postawę roszczeniową, która najczęściej prowadzi do tego, że gdy w określonym momencie roszczenia nie są spełniane, pojawia się u dziecka zachowanie agresywne. Rodzice dość często reagują wówczas postawą niemalże natychmiastowego zaspokojenia tychże roszczeń, doprowadzając tym samym do tzw. spirali roszczeń. Rodzi się wówczas stan błędnego koła, przynoszący czasami ze strony dziecka postawę agresji czynnej.

Postawa nadopiekuńcza zaczyna się wtedy, gdy w dzieciństwie, nawet w okresie niemowlęctwa, każda zachcianka dziecka jest spełniana, gdy jest ono rozpieszczane, gdy dopuszcza się, aby zawsze było w centrum uwagi. Dzisiaj w wielu rodzinach, gdzie są małe dzieci, trudno jest prowadzić rozmowy z dorosłymi, gdyż cała uwaga jest skoncentrowana na dziecku. Gdy ono to czuje, robi wszystko, aby ta uwaga na nim zawsze spoczywała. Nie jest to winą dziecka, gdyż cechuje je egocentryzm, będący wówczas naturalnym stanem jego myślenia, działania, życia. Mądry jednak wychowawca, także mądrzy rodzice będą robili wszystko, aby wyprowadzać dziecko ze stanu egocentryzmu. W przeciwnym wypadku postawa egocentryczna zamieni się w postawę egoistyczną. Dzisiaj coraz częściej mówi się, że młode pokolenie nie chce aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym, odznacza się postawami i zachowaniami egoistycznymi. Warto wśród pytań o przyczynę tych

postaw postawić także to związane z nadopiekuńczością. Tego jednak pytanie w debatach, w rozmowach (radiowych, telewizyjnych) zazwyczaj także się nie stawia.

Jeszcze raz podkreślmy – postawa nadopiekuńcza uniemożliwia normalny rozwój, który zawsze wiąże się z konkretnymi wymaganiami, przestrzeganiem zasad, norm, gdyż ma umożliwić dziecku wejście w życie, które zawsze niesie i stawia problemy. Młody człowiek, który wchodzi w życie, powinien nauczyć się je rozwiązywać, a nie unikać ich. Pierwszym miejscem uczenia się tych rozwiązań jest rodzina, dopiero potem szkoła i inne środowiska czy instytucje. Może czasami warto uświadomić rodzicom, czy zadają sobie pytanie: jak moje dziecko będzie sobie radzić w życiu, gdy nas zabraknie? Wówczas zwykle nie spotka się z postawą wyręczania z zadań, problemów, odpowiedzialności. Inni postawią mu wymagania, którym prawdopodobnie nie sprosta, jak również nie będzie już mógł odwołać się do rodziców, aby go wyręczyli. Konsekwencje zazwyczaj będą przykre (np. niemożność znalezienia pracy), nie mówiąc o tym, że wychowywany w atmosferze nadopiekuńczej młody człowiek może nie znaleźć przyjaciół, jak również będzie niezdolny do podjęcia życia małżeńskiego i rodzinnego. Ciekawe byłyby badania, ukazujące, jaki odsetek rozwodzących się małżeństw czyni to z powodu niedojrzałości współmałżonka...

Wychodzenie dziecka z postawy roszczeniowej, a rodzicom z postawy nadopiekuńczej utrudnia złe prawo edukacyjne – tzw. karta praw ucznia, w której nadmiernie akcentowane są właśnie prawa. Dobre prawo powinno mówić równocześnie i o obowiązkach, i o prawach. Uczeń świadomy praw, będzie zazwyczaj interpretował je na swoją korzyść. Będzie też unikał obowiązków. W tej sytuacji powinna zostać też uchwalona karta praw nauczycieli.

Postaw nadopiekuńcza w szkole manifestuje się tym, że rodzice zawsze stawiają zarzuty najpierw nauczycielom, mają do nich pretensje, żale, a nawet ślą skargi do wyższych instancji edukacyjnych, zawiadamiają opinię publiczną o rzekomo złych nauczycielach, gdyż ci na pewnym etapie postawili uczniowi zadania, wezwali do przestrzegania regulaminu, zasad. Ingerują w niemalże

wszystko. Te już i tak trudną sytuację pogłębia jeszcze fakt złego mówienia o nauczycielach w domu.

Kiedyś obowiązywała niepisana zasada, że rodzice akceptowali wymagania stawiane dziecku w szkole (Mówimy tu o zasadnych wymaganiach). Współpracowali z nauczycielami. Dzisiaj praktyka ta już w dużej mierze zanikła. Jednak należałoby do niej wracać, ponieważ próby rozwiązania problemów wychowawczych mogą być efektywne tylko w rzeczywistym, otwartym, szczerym, dialogu rodziców ze szkołą, współpracowania z nią. Nie ma innej drogi prowadzącej do tego, aby wychowanie było procesem wspomagającym dojrzewanie ucznia, dojrzewanie we wszystkich wymiarach. Gdybyśmy nawet odwoływali się do miłości, to należy powiedzieć, że mądra miłość nie jest wolna od wymagań, a tym bardziej miłość wychowawcza, która nie sprowadza się do uczucia, ale ma właściwie rozpoznawać sytuację, mądrze ją oceniać i – obok wsparcia, pomocy, postaw empatycznych – także właściwie stawiać wymagania. Takiej miłości wychowawczej można życzyć i rodzicom, i nauczycielom.